

USA I CHINY KOPIĄ GRÓB ŚWIATOWEJ CHEMII? KONTROWERSYJNA DECYZJA TRUMPA I XI

Donald Trump, dotrzymując słowa z kampanii wyborczej, rozpoczął ostry spór handlowy z Chinami, nakładając na kolejne produkty importowane z Państwa Środka coraz wyższe cła. W centrum problemów znajduje się także matka wszystkich przemysłów, a więc branża chemiczna, będąca sercem amerykańskiej i chińskiej gospodarki. Jak na jej przyszłość wpłynie konfrontacyjna polityka Trumpa?

W założeniu, polityka wyższych ceł ma „wyrównać niesprawiedliwości” w dwustronnym handlu i „pozwoić amerykańskiemu przemysłowi być znowu wielkim”. Krytycy obawiają się jednak, że eskalacja konfliktu między dwoma największymi na świecie gospodarkami może przynieść całej planecie tylko przegranych.

Zarówno Chiny jak i USA to chemiczne światowe potęgi. Amerykański przemysł chemiczny, w przeciwieństwie do ogółu gospodarki, zanotował w minionym roku 33 mld dolarów nadwyżki handlowej. Sektor ten wytwarza ponad 25% amerykańskiego PKB, odpowiada za 14% eksportu (najwięcej ze wszystkich branż) i zatrudnia 811 tysięcy Amerykanów. Co ważniejsze, dla międzynarodowej wymiany handlowej amerykański sektor chemiczny jest odpowiedzialny za prawie 15% światowych produktów chemicznych.

To jednak Chiny są światowym liderem branży - odpowiadają za prawie 40% światowego rynku, z roczną sprzedażą na poziomie **1,331 bln euro**. Dotychczas Chińczycy byli także głównym partnerem handlowym USA w branży, importując 11% wszystkich amerykańskich tworzyw sztucznych w 2017 roku o wartości 3,2 mld dolarów.

W ostatnich latach chiński przemysł chemiczny zmierzał do usamodzielnienia się, także od amerykańskich partnerów. Na ten moment można stwierdzić, iż Państwo Środka jest już samowystarczalne jeśli chodzi o główne petrochemikalia, coraz bliżej usamodzielnienia znajduje się także w przypadku polimerów. Ponadto, 25-cio procentowe taryfy celne na polietyleny o niskiej i średniej gęstości spowodowałyby, iż chiński rynek znalazłby sobie partnerów handlowych poza Stanami Zjednoczonymi.

W związku z tą pozycją, chińskie władze, odpowiadając na merkantylistyczną politykę prezydenta USA, zdecydowały się uderzyć w amerykański przemysł chemiczny. W związku z tym 40% dóbr, którym Chińczycy nadali wyższe taryfy celne, to chemikalia. Na liście znajdują się m.in. polietyleny, polichlorek winylu (popularne PVC), poliwęglany czy gaz LPG.

Amerykańskie organizacje branżowe ostrzegają, że konflikt może doprowadzić do opóźnienia lub wręcz porzucenia połowy wartych 195 mld dolarów planów inwestycyjnych. A to będzie oznaczać zwolnienie nawet 24 000 ludzi, osiągając zatem efekt dokładnie odwrotny do zamierzonego przez Trumpa.

Branża chemiczna staje się cichym zakładnikiem brutalnej politycznej walki dwóch największych gospodarczych mocarstw świata. Cichym, ponieważ sektor chemiczny ciągle uparcie umyka zainteresowaniu największych mediów masowych. Zakładnikiem, ponieważ w sporze między Donaldem Trumpem a Chińską Republiką Ludową los branży chemicznej czy jakiegokolwiek innej jest drugorzędny wobec walki, z jednej strony o zabezpieczenie amerykańskiej dominacji gospodarczej na świecie, a z drugiej o przeciwdziałanie chińskim manipulacjom na światowym rynku handlu międzynarodowego.

W obecnym, trudnym klimacie politycznym dla sektora, gdzie światowe trendy ekologiczne zmuszą będą branżę do zredefiniowania swojego pomysłu na biznes, dodatkowe utrudnienie w postaci usztywnienia rynku globalnego dla wielu firm może być gwoździem do trumny.

Koncepcja gospodarki o obiegu zamkniętym, ruch zmierzający do minimalizowania wykorzystywanego plastiku w gospodarce czy społeczny sprzeciw wobec GMO czy nawozów sztucznych. To tylko najgłośniejsze z trudnych wyzwań, przed jakimi staje sektor chemiczny w Europie i na świecie. W obecnym klimacie geopolitycznym do tak zdefiniowanego rynku dochodzą jeszcze spory handlowe, które, poprzez stosowane narzędzia (cła), uderzają boleśnie w sektor chemiczny.

W tej sytuacji trudno się dziwić ogólnej światowej tendencji do konsolidacji. Tylko w ten sposób osiągnąć można efekt skali konieczny nie tylko do codziennego funkcjonowania, ale i do uzyskiwania dochodów pozwalających na inwestycje w przyszłość, czyli dalszy rozwój. W tej sytuacji powstaje pytanie, czy polski sektor chemiczny także podąży za trendem i doczekamy się połączenia Grupy Azoty i Anwilu. Wszystko wskazuje na to, że pogarszająca się sytuacja na europejskim rynku nawozów, w połączeniu z piętrzącymi się regulacjami wobec tworzyw sztucznych, po prostu popchną polskich potentatów we wzajemne objęcia siłą rynkowej potrzeby, ale czy tak się stanie – o tym zdecyduje państwowy właściciel.